

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej
Polsce mp 40 bez przesyłki pocztowej.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

I. GWAŁCENIE JĘZYKA.

(Dokończenie).

III.

W języku starosłowiańskim (raczej starobułgarskim) występuje przy *w* zawsze półsamogłoska *ŭ* (z); o przejściu jej na samogłoskę nie wiadomo. Dopiero w starej polszczyźnie to *ŭ* przechodzi na *e*.

»Przymyki, tworząc całość ze swym przypadkiem, podlegają tym samym normom i w dawniejszym języku, podobnie jak w starej czeszczyźnie, mają »ruchome« *e*, gdy w zgłosce rdzennej imienia było słabe *jer* i naodwrot, nie mają samogłoski, jeżeli rdzenna imienia ma samogłoskę. Im starsze zabytki, tem regularniejszy i stalszy jest ten stosunek; dzisiaj regulacja nowa postępuje coraz dalej, już to analogicznie, już to wedle żywych przyzwyczajęń fonetycznych, przeprowadzając tę lub ową postać«. ¹⁾

Przytacza też prof. R. przykłady z Psalterza florjańskiego i Psalterza Puławskiego wykazujące stały ten stosunek, poczem notuje jako objaw znamieny zanikanie przyimków *s*, *z*, *w*, jeżeli wyraz następny od takiej samej zaczynał się spółgłoski. Wreszcie pisze:

»Osobną grupę tworzą połączenia z przyimkami takich imion, których zgłoska rdzenna ma wygląd pierwotny o postaci t. z. *tort*, *tert*, *tolt*, *telt* a zatem takich, jak *środa*, *strona*, *bloto*, *mleko*. A mianowicie w starszym języku, poczęści jeszcze i dziś, spotykamy często nieoczekiwaną wokalizację przyimków *we*, *ze*, (*se*) itd. i to można na ogół powiedzieć, że im starszy zabytek, tem więcej takich wypadków. A więc typ *we środka*«. ²⁾

Z tych cytat dzieła naukowego wynosimy następujące zasady co do dawnego języka:

¹⁾ Prof. J. Rozwadowski. Hist. fonetyka j. pol. Encykl. Pol. Ak. Um. II, 346.

²⁾ Tamże str. 347.

1) przyimki *w* i *z* przed wyrazami zaczynającymi się od takichże spółgłosek w przeważnej części przybierały *e* ruchome, bo inaczej powstawały »niewygodne« grupy spółgłoskowe ;

2) przyimki *w* i *z* przed wyrazami, zaczynającymi się od grupy spółgłosek, w których było *r* lub *l*, przybierają *e* ruchome.

Przegląd przykładów ¹⁾ od w. XVI. do czasów najnowszych, zestawiony podług norm powyższych daje następujące wyniki :

1. przyimki *w* i *z* przed wyrazami zaczynającymi się od takichże spółgłosek bądź przybierają *e* ruchome, bądź go nie mają. I tak :

obok *we dwoje*, *we dwunastu* spotykamy *w dwunastu* ; obok *w waszej* także *we wojnie* ; obok *ze stanu* mamy *z skarbu*, *z serca*, *z zazdrości*...

2. przyimki *w* i *z* przed wyrazami zaczynającymi się od grup spółgłoskowych bez *r* i *l* zachowują się podobnie jak pod 1) bez jakiejś widocznej zasady. A więc :

obok *w wstęgę*, *w wnętrzu* — czytamy : *we wtorek*, *we znaki*, *we żniwa*, obok *ze dna*, *ze mnie*, czytamy : *z świlem*.

3. przyimki te przed grupami spółgłosek, zawierającymi *r* lub *l* przybierają prawie zawsze *e* ruchome : *we krzaczach*, *we srebrze*, *we wrotach*, *we trzy*, *we drzwi* — *ze trzech*, *ze złota*.

Język ostatniej epoki rozwoju naszej literatury nie utrzymał jednolitych zasad, ale w swobodnem używaniu form przyimków samych lub z ruchomem *e* posunął się jeszcze dalej : zwłaszcza w poezji był rytm decydującą wskazówką. Tylko język niepisany, nie literacki, ale żywy, język ludu w gwarach zachował ruchome *e* nie tylko tam, gdzie po *w* i *z* takie same następowały spółgłoski, ale i tam gdzie grupy spółgłoskowe w nagłosie następnych wyrazów wymowę utrudniały. Rzecz szczególna, że grupy spółgłoskowe z *r* i *l* jako łatwiej się wymawiające, częściej owego *e* nie wymagają, o ile pierwsza spółgłoska grupy nie jest *w* lub *z* (*s*). Cóż tedy może być obecnie decydujące ?

Naszem zdaniem tylko wymowa, czyli »żywe przyzwyczajenia fonetyczne« jak je nazywa prof. Rozwadowski. A względem na wymowę przemawia wyraźnie z tego paragrafu gramatyki historyczno-porównawczej Małeckiego, gdzie pisze :

»Za trzecie powszechne źródło, z którego wynika cały łańcuch zasad, należących do tego działu głosowni, uważać należy tę właściwość języka polskiego, że unika on ile możliwości bezpośredniego zbiegu dwóch spółgłosek tego samego brzmie-

¹⁾ Przykłady czerpiemy ze Słownika Lindego i ze słownika warszawskiego, o ile są.

nia. Niektóre spółgłoski jak *ll, ss, nn* dają się wprowadzić z łatwością obydwie naraz wymówić: dlatego też niebrak nam na wyrazach jak *Jagiello, mella, rozsyłać, panna*, i obcego pochodzenia *assessor, professor, missya* itd. Inne wszelako, jak np. syczące *czcz, dźdź, źsz* (np. *czczy, dźdży, dźdżu. wyższy, bliższy* itd.) należą już do rzadszych przykładów; zbieg zaś dwóch niemych głosek tegosamego lub choćby nawet tylko podobnego brzmienia, należy do nader rzadkich wyjątków; unika ich bowiem mowa nasza bezwarunkowo i uchyla tę podwójność wszelakimi sposoby¹⁾

Otóż niewątpliwie spółgłoski wargowe *w* i *f* a przedniojęzykowe *z* i *s* są spółgłoskami »tego samego brzmienia«; zbieg tedy dwu tych spółgłosek zwłaszcza w nagłosie (a więc *ww* lub *wf*, *zz* lub *zs*) należy do tych właściwości języka polskiego, na podstawie których »unika ich mowa nasza bezwarunkowo, i uchyla tę podwójność wszelakimi sposoby«.

W naszym wypadku jest tylko jeden sposób, wskazany historycznym rozwojem języka, i zgodny z wymową powszechną, tj. dodawanie do przyimków *w* i *z* ruchomego *e*, a więc pisanie tak jak się mówi nietylko: *we Lwowie, we Włoszech, we Wrocławiu*, nietylko *ze Zgierza, ze Zgłobnia, ze Środy* ale również: *we Warszawie, we Wilnie, we Wiedniu, we Widawie; ze Żywca, ze Żdżaru, ze Sandomierza, ze Słaniszława*. Język pisany powinien być żywym odbiciem języka mówionego; czytający książkę głośno nie powinien napotykać trudności we wygłoszeniu przez brak samogłosek tak, jak mu znakami przestankowymi ułatwiamy podział zdań dłuższych na części.

W ostatnich czasach zapanowały w języku naszym dwa wybitne kierunki: jeden dąży do zasilania obfitego języka literackiego z gwar ludowych, (co wydało wspaniałe wyniki zarówno w języku Żeromskiego, jak i Reymonta) drugi stara się nagiąć pisownię do wymowy i nie porzucając zupełnie podstawy etymologicznej zbliżyć ją do fonetyki, czego dowodem przyjęcie w pisowni zakończeń rzeczowników przyswojonych zam. etymologicznego *-ija, -yja* (lub *-ia, -ya*) końcówki *-ja* zgodnej z wymową i akcentem. Gdybyśmy te oba kierunki zastosowali do omawianego przedmiotu, nie potrzebowalibyśmy »ośmieszać« żadnego »prowincjonalizmu« i pozostalibyśmy w zgodzie z językiem żywym, nie zadając mu gwałtu w piśmie wbrew brzmieniu innemu w mowie.

Jeden mamy język polski, choć rozmaite i liczne gwary, i jedną mu musimy nadawać postać piśmienną, zgodną z wymową.

R. Z.

¹⁾ Gram. hist. porówn. I, 152.

II. W SPRAWIE TWORZENIA NAZW CÓREK.

Otrzymaliśmy od Dra Tadeusza Żeleńskiego pismo, które w całości podajemy:

Z zajęciem przeczytałem artykuł tyczący się poruszonej już przedtem w »Poradniku« kwestji co do odmiany nazwisk o obcym brzmieniu w rodzaju żeńskim. W zasadzie oczywiście uznaję najzupełniej słuszność wywodów autora artykułu; uderza mnie jednak pewien problem, który komplikuje tę kwestję dla nas ludzi nowoczesnych; a problem ten jest więcej społecznej, niż lingwistycznej natury. Wówczas kiedy córkę pana Frycza nazywano *panna Fryczówna*, jak córkę sędziego *panna sędzianka*, rzecz była zupełnie prosta: *pan Frycz*, *pan sędzia* był jednostką społeczną, wiadomą, znaną, a żona jego czy córka były przydatkiem, czerpiącym swą wartość społeczną jedynie w tej przynależności.

Inaczej bywa często dziś, gdy emancypacja kobiet czyni z nich samoistne jednostki, a nieraz — w świecie artystycznym zwłaszcza — jednostki wybitne. Czy nie staje się paradoksalnem, abyśmy, dajmy na to, głośną artystkę, nieraz osobę starszą, która sama jest protoplastką swego nazwiska, obdarzali całe życie końcówką, kwalifikującą ją jako absolutną *przynależność* do jej ojca, osobistości zupełnie nam nieznannej i obojętnej (np. Bohussówna, Messalówna, etc.). Językowo jest to logiczne, społecznie nie; dwa duchy walczą z sobą, paradoks jest oczywisty. Czy Szan. Pan Redaktor nie uznaje możliwości wyjątków w tej zasadzie? Czy nie byłaby dozwolona pewna indywidualizacja wypadków? Czy, mimo wszystko, napór społecznego *faktu* samoistności nie pokona w tych wypadkach językowej, bądź co bądź, *fikcji* przynależności? Osobiście mam wątpliwości w tej mierze; poddaję je ocenie.

T. Żeleński (Boy).

Odpowiedź Redakcji.

Sprawa poruszona przez p. Boya jest zbyt ważną i poważną, aby ją można było zbyć krótkim *tak*, lub *nie*. Język służy społeczeństwu a nie społeczeństwo językowi — z tego wynika oczywista przewaga społecznych dążeń i faktów praktycznych ponad teoretycznymi językowymi. A jednak — są zastrzeżenia, których pominąć nie można, są względy, których pogwałcenie ani społeczeństwu ani językowi nie da korzyści, a może wyrządzić wielorakie szkody.

Nad tem wszystkim zastanowimy się szczegółowo w numerze następnym.

III. ROZTRZĄSANIA.

32. *Głuchoniemota, krwioplucie.*

a) »Wstrząśnienie, spowodowane przez wypadek, może być przyczyną *głuchoniemoty*«...

b) »Ostrożność ta jest zupełnie uzasadniona zwłaszcza u osób skłonnych do *krwioplucia*«.

Czy podkreślone wyrażenia są poprawne?

(Przemyśl).

St. Jurek.

— *Głuchoniemota* nie jest wyrazem bardzo powszechnym i utartym, bo i sam przedmiot jest na szczęście rzadki. Pod względem formy jest zupełnie prawidłowy i w medycynie używany (zob. Słow. lekarski).

Inna sprawa z *krwiopluciem*, które wprawdzie również znajdujemy w słowniku lekarskim, ale nas razi, jak podobne sztuczne złożenia i to tem więcej, że część pierwsza (*krwio-*) nie ma się w stosunku do drugiej (*plucie*) jak dopełnienie do czynności: *krwio-tok* tj. *toczyć krew*, a *krwioplucie* = *plucie krwią* a więc przypadek 6. nie 4. — Mimo to ci, którzy chętniej używają wyrazów złożonych, niż wyrazów dwóch, wolą *krwioplucie*, niż *plucie krwią*.

33. *Na poczet czy w poczet?*

»Otrzymano *na poczet* rachunku, *w poczet* rachunku.

(Ostrowiec).

L. Borysławski.

— Sądzymy, że lepiej *na poczet*, bo się też mówi »otrzytać *na rachunek*«, nie *w rachunek*. Tu zwrot: *na poczet rachunku* jest poniekąd pleonazmem, bo sam *poczet* = *rachunek*. Tak znaczy w języku staropolskim, a dotąd w czeskim i innych słowiańskich.

34. *Brodło?*

Proszę o wyjaśnienie słowa »*brodło*«.

(Ostrowiec).

L. Borysławski.

— Tak »Słownik gwar polskich« Karłowicza, jak i Słownik warszawski wyjaśniają *brodło* = 1) bróg, lub stóg (siana, słomy, zboża) i 2) deski albo żerdzie na belkach nad klepiskiem.

Linde tego wyrazu nie ma.

35. *Opiewający na...*

Rachunek, *opiewający* złp. 20.—, czy też — *opiewający na* złp. 20.—.

— Może być tylko zwrot drugi: »*opiewający na*«..., bo w pierwszym byłby czasownik *opiewać* czynny a jego dopełnieniem w 4. przyp. byłoby »złp. 20—«, z czego wynikałoby znaczenie *opiewać* = *śpiewając wielbić* a w tem znaczeniu nie miałyby sensu.

36. *Wujostwo* czy *wujowstwo*?

W książce R. Zawilińskiego »Nasz język ojczysty w przeszłości i terażniejszości«, na str. 56-ej znajduję: *wujowstwo*, *kuzynowstwo*, *Józefowstwo*, *Edwardowstwo*.

Passendorfer natomiast w swym słowniku (wyd. 1911), na str. 218. pisze:

»Ponieważ w rzeczownikach z osnową przymiotnikową na ...*ow*, ...*ew*, zatraciło się *w* w mowie żywej, dlatego opuszczamy je także w piśmie, ale pozostawiamy w przymiotnikach na *-ski*« itd.

Kryński w »Gramatyce« (wyd. szóste) na str. 319-ej pisze:

»Spółgłoskę *w* przed przyrostkiem *-stwo* opuszcza się w wyrazach, utworzonych od osnów przymiotników dzierżawczych (na *-ew*, *-ow*), jak oto: »królestwo, wujostwo, Józefowstwo« itd. Lecz zachowuje się spółgłoskę *w* w osnowach niedzierżawczych, np. *prawodawstwo*, *myśliwstwo*, *krajoznawstwo*«.

L. Rygier wreszcie w »Głównych zasadach pisowni polskiej« (wyd. 1919), na str. 13-ej podaje:

»W rzeczownikach z przyrostkiem *-stwo*, utworzonych od osnowy przymiotnikowej na *-ow*, *-ew*, opuszczamy w piśmie końcowe *-w-osnowy*«.

Proszę o łaskawe rozstrzygnięcie tej sprawy.

(Ostrowiec).

L. Borysławski.

— Sprawa jest do rozstrzygnięcia nie trudna. Że pochodzenie tych wyrazów wymaga istnienia *w* przed przyrostkiem *-stwo*, nikt nie przeczy; inna rzecz, że we wymowie to *w* w grupie czterech spółgłosek zanika. Jeżeli tedy wolno to *w* tematowe opuścić, wolno i temu, który je silnie poczuwa, nie opuszczać, i tak się przydarzyło i podpisanemu w cytowanej powyżej książeczce. Za błąd tego nie uważamy.

IV. NAJCZĘSTSZE BŁĘDY JĘZYKOWE W DRUKU I MOWIE POPEŁNIONE.

— »*Stan posiadania*«, barbaryzm, nowotwór językowy, niedawno ukuty. To nieudolna i zgoła nieprzyjęta w polszczyźnie, prze-

róbka niem. *Besitzstand*. Mówmy: *własność, własność ziemska*, stosownie do okoliczności.

— »*Za wszelką cenę*«. To znów galicyzm, nie mniej od tamtych germanizmów, rozpowszechniony (franc. *à tout prix*). I często bardzo mówimy zgoła bez sensu, posługując tym wyrażeniem: »za wszelką cenę«. Np. »Za wszelką cenę muszę dziś być w kościele«. A cóż to za osobliwszy, doprawdy, kościół, w którym się płaci! Szkoda tylko, że ze zwrotu tajemniczego: »za wszelką cenę«, zgoła niełatwo odgadnąć, czy to uczęszczający do Domu Bożego płaci za wejście, czy też odwrotnie, modlącemu się płacą za odwiedzanie kościoła?!

Dziwna rzecz, że przekładamy ten dziwoląg językowy nad swoje, polskie przysłówki, których właśnie w tym wypadku posiadamy moc nieprzebraną, dla zastąpienia przybysza: *koniecznie, musowo, obowiązkowo, bezwarunkowo, bezwzględnie, bądźco bądź, w każdym razie, jakkolwiek bądź, stanowczo, nieodwołalnie, niech będzie co chce, nieodzownie, nieodmiennie, nieuchronnie, niechybnie, niezbędnie, niezawodnie, niemylnie* itp.

Tyle przedziwnych wyrażeń polskich rugujemy, aby zaplugawiać polszczyznę jakąś obczyzną.

— »*Wypisać Goniec*«. Dwa błędy plugawe w dwu wyrazach to chyba za dużo.

Naprzód czas. *wypisać* w tem znaczeniu — moskwicyzm. Dziennik można *prenumerować* lub *abonować*, książkę tutaj można *sprowadzić*.

Z tego, com powiedział przed chwilą, nie wynika zgoła, abyśmy się nie mieli posługiwać słowem »wypisać«. Bynajmniej. Używajmy go często, w innem wszakże znaczeniu: *wypisać* można, pisząc, atrament z kałamarza, wypisać syna ze szkoły obcej (= wyłączyć, usunąć, odebrać), wypisać błędy z dyktanda, wypisać tytuł dzieła, wypisać coś ozdobnie, starannie itp.

Powtóre, prenumerować można nie »Goniec«, lecz *Gońca*, *Kurjera*, *Rolnika*, *Gospodarza*: te rzeczowniki nieżywotne, nagłówki pism, pożyczane są przecie od nazw ludzi, od rzeczowników osobowych. Czytać *Gońca*, ale czytać *Tygodnik*, *Wiek*, *Świat* itd.

— »*Wskazany*«. Od samego Boga wskazana nam ta droga. Bez zarzutu powiedziane! Błędzimy atoli bardzo, używając imiesłowu: *wskazany*, w znaczeniu przymiotnika, jak to dziś czyni b. wielu np. lekarzy, mówiąc zgoła niedorzecznie, naśladowując niem. *angezeigt*: »W tym wypadku wskazany brom.« Nonsens! Mówmy: *odpowiedni, skuteczny, właściwy, pomocny, sprawi ulgę, pomoże, ulży* itd.

Nowy nasz pomnikowy Słownik jęz. pols. zgoła nawet nie podaje przym. *wskazany* (zob. t. VII, str. 737—8).

— »*Pytać*« (się). Błędzimy, łącząc często w mowie i piśmie

czasownik ten z biernikiem, gdy słowo: pytać (się), jak i wszystkie pochodne, z przybrankami: wypytać (się), przepytać (się), rozpytać się, dopytać się itd., rządzą wyłącznie dopełniaczem, przyp. drugim. Pytać (się) jej, matki, swego sumienia itd.

— »Prosić«. Słowo to łączyć winniśmy również z dopełniaczem. Toć zwyczaj oddawierendawna ustalił wyrażenia: *proszę pani* (nie »panią«), *proszę matki*, *proszę mojej dobrodziejki* itd. Mówiliśmy ongi i mówimy teraz znowu w Polsce naszej zmartwychwstałej: »Proszę prześwietnego Sejmu«, »proszę wysokiego Sądu«.

— »Drapacz nieba«. Brr! Nie trzeba mieć, doprawdy, odrobiny miłości i czci dla języka polskiego, aby wtlaczać weń takie pluga-stwa, jak ów »drapacz nieba«, wyrażenie, z którym dosyć często dziś się spotyka w prasie codziennej i w mowie potocznej. Oburzającą jest wprost ta nieustanna nasza żebranina, to ciągle pożyczanie od obcych, choć jęz. polski jest tak bogaty, że zgoła bez tej łataniny wybornie się obejdziemy.

Być może, w jęz. angielskim ów »drapacz nieba« pozyskał prawa obywatelstwa w zastosowaniu do b. wysokich domów, drzew, liści itd. Ale w polskiej mowie — nie. Mamy zresztą cztery wyrazy własne, przedziwne przymiotniki polskie: *podniebny* (wyraz używany często przez Mickiewicza), *niebopienny*, *niebotyczny* i *niebosiężny*. Czy te nan nie wystarczą?

— »Miarodajny«. Przenicowany niem. *massgebend*. Np. sfery »miarodajne«. Mówmy: *kierownicze*, *decydujące*, *rządzące*, czasem *dobrze poinformowane*, *świadome*, *kompetentne*. Zam. »opinia miarodajna«, powiedzmy: *kompetentna*, *światła*, *pouczająca*.

— »Wykorzystać«. Ohydny, niezdarny moskwicyzm, wtlaczany dziś często, niestety, przez szkodników naszych językowych, ku oszpeceniu i krzywdzie mowy ojczystej.

Słowo dziwaczne »wykorzystać« tem energiczniej tępić i wypleniać trzeba, że posiadamy przecie cztery wyrażenia odpowiednie, własne, polskie: *zużytkować*, *spożytkować*, *wyzyskać* i *wyciągnąć korzyść*.

— »Nie rób tego więcej«. To *więcej* niem. *mehr*, użyte tu ni w pięć, ni w dziewięć. Germanizm i idjotyzm zarazem. Mówmy po polsku: »Nie rób już tego nadal, na przyszłość, nigdy«, »Nie rób tak« itp. To niedorzeczne »więcej« w takich połączeniach, jak wyżej, jest tyleż warte, co przymiotnik »wolny«, używany na wzór niem. *frei* bez sensu żadnego, w znaczeniu: *bezpłatny*, *gratisowy*. Bilet wolnej jazdy, wolne wejście — to barbaryzmy. Zastąpmy w tych połączeniach przym. »wolny« jednym z trzech powyżej wymienionych.

— »Rozchodować«. Czasownik, zgoła w polszczyźnie nie przy-

jęty, choć często, niestety, w b. zaborze moskiewskim używany, zwłaszcza w ostatnich latach. Mówmy: *wydawać, wydałkować, eksponować*.

— »*Zwierzęca zbrodnia*«. Niedorzeczne wyrażenie, wynik także wpływów azjatycko-moskiewskich. Czyż zwierzęta popełniają zbrodnie? Powiedzmy: *okrutna zbrodnia, nieludzka, straszliwa, krwiożercza*, wołająca o pomstę do Nieba itp.

Inna rzecz wyrażenia: *zwierzęce* instynkty (takie, jak u zwierząt), *zwierzęce* nałogi, *zwierzęca* żarłoczność, zezwierzęcie, zezwierzęcenie itp.

A. Łętowski.

V. SŁOWNICTWO RZEMIEŚLNICZE.

Nie potrzeba tego długo objaśniać, jakim sposobem w naszym słownictwie technicznym i rzemieślniczym tkwi tak silny procent pierwiastków obcych a zwłaszcza niemieckich. »Rzemiosłami zajmowali się u nas przeważnie Niemcy« — »od nich to przyjęli polscy rzemieślnicy nazwy pewnych narzędzi, których język polski nie posiadał« — pisze inż. Stadtmüller¹⁾. Nic tedy dziwnego, że to, co przez stulecie przetrwało bez uszczerbku, mocą tradycji utrzymuje się dotąd; i potrzeba znowu pokoleń całych, nim przy pewnej, celowej i systematycznej pracy na miejsce obcych wyrazów wejdą do języka polskie własne, nie tylko brzmieniem, ale i całym charakterem polskie.

Jaką uporczywością odznaczają się wkorzenione wyrazy obce, dość przytoczyć za inż. Stadtmüllerem przykład, że jeszcze przed r. 1880 na niemiecki »*śrubsztak*« podano polski wyraz *imadło*, mimo to po latach blisko pięćdziesięciu żyje jeszcze *śrubsztak*, a *imadło* pędzi żywot bardzo niepewny i sztuczny.

Ale dzięki naszym towarzystwom technicznym, osobnym komisjom i inicjatywie prywatnej, której źródło tkwi w gorącym patriotyzmie i umiłowaniu mowy ojczystej możemy się spodziewać, że z każdym rokiem sprawa się będzie polepszać, i że cel piękny będzie osiągnięty.

Niemalą zasługę w tym kierunku położył wspomniany inż. Karol Stadtmüller, który jako współpracownik ojca w układaniu Słownika technicznego, zaprawił się do tego rodzaju pracy systematycznie i gruntownie. Oto w skromnych i mało komu znanych artyku-

¹⁾ Słownictwo rzemieślnicze w Przeglądzie rękodzielniczym VI, 124.

łach cytowanego »Przeglądu rzemieślniczego« począł umieszczać od r. 1917. używane wyrażenia rzemieślnicze — prawdziwe okazy barbaryzmu językowego — a obok nich podawał wyrażenia polskie, przeważnie trafne i łatwe do spamiętania, a często tak uderzające swoją trafnością, że się czytelnik dziwi, dlaczego dotąd tego wyrazu nie używano.

Przytoczę niektóre, aby dać dowód na to, co powyżej powiedziano.

W ślusarstwie używają narzędzia zwanego po niemiecku *Bohrer* na jego miejsce podano doskonały i czysto polski wyraz *wiertak*. Dalej zamiast *cangi* = *kleszcze*, zamiast *durszlak* = *przebijak*, zamiast *fajla* = *pilnik*, *feder* = *sprężyna*, *majzel* = *dłuto*, *szpicajza* = *kolczak*, *sztamajz* = *dłuto* lub *doszczelniak*; *wasserwaga* = *poziomnica*. *winkelajz* = *kątówka*. Czy można co zarzucić choćby jednej z tych nazw, których nie wybieraliśmy, aleśmy wynotowali tak, jak nam wpadły w oko.

W tokarstwie proponuje zamiast *lochbor* = *świder*, *kielhammer* = *źłobiak*, *sqramcyjer* = *wkrętak*, *taster* = *macki*.

W kotlarstwie: *cyband* = *opaska*, *krajcmajzel* = *wycinak*; *szreghamer* = *skośniak*, *szipanajz* = *schwyty*, *zec-hamer* = *nastawek*.

W kowalstwie: *dorn* = *trzcina*, *leszpis* = *gasidło*, *niten-cyjer* = *docisk*, *szperhak* = *dwuróg*...

W blacharstwie A.: *bertlować* = *zaginać*, *drykować* = *wygniatać*, *falc* = *zawilka*¹⁾, *kolba* = *lutówka*, *rajser* = *znacznik*, *szwajstok* = *rozklepnik*, *zalc-zajer* = *wykwas*, *zykować* = *rowkować*.

W stolarstwie: *absznit* = *odrzynek*, *antaba* = *uchwyt*, *aufzac* = *naczólek*, *boazerja* = *oścień*, *canować* = *drapać*, *for-nier* = *obłoga*, *hebel* = *strugieli*, *heft* = *trzonek*, *kajlować* = *klinić*, *kopfsztyk* = *naczólek*, *kwersztyk* = *poprzecznik*, *nut* = *wpust*, *sztanga* = *rozpora*, *winkiel* = *węgiel*.

W bednarstwie: *bransznit* = *wycięcie*, *szajba* = *kółko*, *sztrajfbok* = *kobylica*, *tyblować* = *kołkować*, *trajbmaszyna* = *po-bijarka*.

W kołodziejstwie i stelmachostwie: *buks* = *pochwa*, *fajerant* = *porobocie*, *lochbajtel* = *przysiek*, *puc-hobel* = *gładzień*, *rajsmas* = *znacznik*, *szabować* = *skrobać*, *szprengsztanga* = *roz-pórka*, *stychzega* = *otwornica*.

W blacharstwie B: *bajca* = *trawidło*, *bertlować* = *obrębiać*, *dychtować* = *uszczelnić*, *glijować* = *zmiękczyć*, *żarzyć*, *hafter* =

¹⁾ W jęz. ludowym znaczy ten wyraz dziewczynę, która miała dziecko nieślubne; możeby tedy lepiej było: *zawojka*.

przyczepka, letror = dmuchawka, ofasować = otoczyć, rolsztanga = zwojak, szpic-hamer = dzióbak, szlanca = wygniataarka, zendra = omlotki.

W kaflarstwie: *deka = przykrycie, kroksztyn = wspornik, ślisak = haczyk.*

W kamieniarstwie: *heber = lewar, karnes = krajnik, szneka = ślimacznica, sztrajchować = prążkować, wanty = odcinki, wasernos = podkrojek.*

W malarstwie: *blik = światło, fertrajber = rozcieracz, fladrować = słożować, filunek = wnęka, szprycować = nakrapiać, tupfować = groszkować.*

W powroźnictwie: *giszer = skręcarka, haspel = motek, sztrajchować = czyścić, słyca = podpora.*

Musieliśmy nadużyć nieco cierpliwości Szan. Czytelników, cytując więcej przykładów; było to jednak nieodzowne, aby twierdzenie powyższe nie było gołosłownem. Każdy z tych przykładów może uzasadnić przekonanie, jak zręcznie autor unikał tłumaczeń dosłownych i niezgrabnych złożeń, jak trafnie ująć potrafił istotę rzeczy w prostym wyrażeniu polskim, i jak wielka jego na tem polu zasługa.

Do dalszej pracy możemy mu tylko życzyć: »Szczęść Boże!«

R. Z.

VI. SKARBONKA.

Musowo = obowiązkowo. Na obszarze językowym dawnej Kongresówki nie używają miejscowi wyrażenia »obowiązkowo«, natomiast odpowiednikiem pojęcia, zbliżonego do pojęcia obowiązkowości, jest wyrażenie: »musowo« np. członek sejmiku przyjedzie na posiedzenie, bo to musowo (inaczej płaci karę), ale na posiedzenie rady szkolnej okręgowej lub dozoru szkolnego nie idzie chętnie ani często, bo to nie musowo (kary pieniężnej za nieprzybycie niema).

Z minutami i z kopiejkami. Dla określenia, jak bardzo sobie ktoś ceni czas lub pieniądze, znajdujemy odpowiedni wskaźnik i w mowie jego potocznej. N. p. w mieście X. mówią: pociąg odchodzi o godzinie piątej dwie (= 5 g. 2 minuty), w Y. usłyszysz stale: kurjerki odchodzi o szóstej z minutami (choćby to było 6 godzina i 56 minut).

Podobnie w rachubie pieniędzy: to kosztuje rubla z kopiejkami (choćby to było 1 rub. i 98 kop.), gdy gdzieindziej mówią: koronę i 10 halerzy; markę i 8 fenigów;

dział = zabór: dział pruski (»Dzien. Gdański« 110);

3ci dzień się odbywa = trzeci dzień obrad («Gazeta Warszawska» 354);

spolegliwa służąca = č. *spolehliivá*, której zaufać można, że spełni sumiennie wszystko («Dziennik Cieszyński» 281).

uczywo = materiał nauki szkolnej;

W Piotrkowskiem nazywają *galaretę* »zimne nogi« (we wsiach małopolskich: trzęsionka, studzienica);

rosół = pietruszczanka;

kluski z makiem = makielki.

Drobiazgi to, lecz wiele mówiące i nie tylko dla znajomości języka, jak również dla poznania narodu i jego charakteru ważne.

Dr. Mg.

VII. Z NASZYCH CZASOPISM.

W »Gazecie Lwowskiej«, nrach 92—95 i 97 z r. b. umieścił inż. Ignacy Drexler sześć fejtetonów pt. »Geneza nazwy Lublina«, które wygłosił na zebraniu Koła archeologiczno-numizmatycznego we Lwowie jeszcze d. 12 września 1918 r. Nietylko sam przedmiot, zbliżony do obchodzący, ale materiał tam zebrany a zwłaszcza wyniki dochodzeń autora zasługują na to, abyśmy się nim zajęli w »Poradniku«.

Autor zestawia najpierw wszystko, co mógł wyczytać w literaturze o powstaniu nazwy miasta Lublina, a uważając to za gadki bez wartości, zastanawia się metodą Wojciechowskiego («Chrobacya») nad brzmieniem nazwiska pierwotnego posiadacza tej miejscowości i opierając się na analogji podobnych nazw jak: *Prędocin*, *Dorocin*, *Radzimin*, (pochodzących od Prandoty, Doroty i Radzyna) wywodzi nazwę *Lublin* od nazwy *Lubl* albo *Lubl* a może i *Lubło*. Już zdaje się autorowi, że rzecz ujął silnie w ręce, gdy porównanie z dokumentami niemieckimi dało mu brzmienie *Lubelen* lub *Lubeleyn* i to zachwiało w nim wiarę w brzmienie Lublina. Martwi go przytem przymiotnik *lubelski* przypominający brzmienie Lublina niemieckie. Skłonnyby był przypuścić brzmienie posiadacza *Lubel*, *Lubelo* a nawet *Lubiello*, chociaż mu najwięcej przemawia do przekonania forma *Lubło*.

To część pierwsza artykułu, którą teraz rozpatrzemy. Najzupełniejszą rację ma autor, umieszczając nazwę *Lublin* w tej klasie nazw miejscowości, które powstały przez dodanie przyrostka *-in* (*-ina*, *-ino*) do osnowy rzeczownikowej i wyrażają własność, przynależność do

osnowy. »Nazwy miejscowe przymiotnikowe powstają przez przyrost jednego z trzech następnych suffixów dzierżawczych: *-ów*, *-in*, (*-yn*, *-ine*) -j (-ja)« — mówi Wojciechowski w »Chrobacyi« str. 158, ale zarówno Wojciechowski jak i Baudonin de Courtenay (O drevně polskom jazykie...) wyraźnie zaznaczają, że suffix *-in* dołącza się tylko »do osnowów żeńskich na *-a* lub spółgł. miękką« (Wojc. 159, Baud. 88) o osnowach innych nigdzie niema wzmianki. Wynik z tego prosty, że postacie *Lubło*, *Lubelo*, lub *Lubiello*, które się p. Dr. zdają najprawdopodobniejsze są — niemożliwe. Natomiast możliweby były postacie *Lubla* (ż) lub *Lubel* (ż) (jak *Kowel*, *Zwiahel*...) i do nich to odnieść wypadnie powstanie nazwy *Lublin*, tem więcej, że postać *Lubla* mamy w nazwach wsi, w jasielskiem w Małopolsce.

Postać przymiotnika *lubelski* nie może ani zbijać z tropu, ani martwić. Przymiotnik ten tworzony od rzecz. *Lublin* nie przybiera do tej postaci przymiotnikowej nowej końcówki, ale wracając do osnowy rzeczownikowej *lubl-* + przyrostek *-ski* musi zbieg spółgłosek, trudnych do wymówienia (*blsk*) rozdzielić *e* ruchomem, między *b* a *l* wstawionem, i tak powstanie przymiotnik: *lub(e)lski*.

I jeszcze jedno. Aby pewnie stanąć na gruncie rzeczywistości, nie domysłów, należy zebrać z dokumentów od czasów najdawniejszych formy nazwy *Lublin*, we wszelakich pisowniowych i gramatycznych postaciach, nie wyłączając żadnej. Tego autor uczynić nie mógł w publicznym wykładzie, ale może to uczynić w ścisłym naukowym studjum.

Nie ma wprawdzie przygotowania filologicznego, z czego się sam szczerze w przedmowie spowiada, ale tem większa jego zasługa, że drogą intuicji i domysłu, bez świadomego przewodnika potrafił przecie wydobyć wiele rzeczy dobrych, a nie popadł w błędy, tak dla dyletantów do uniknienia trudne.

W drugiej części artykułu mniejszej pisze autor dosłownie:

»Uważam za święty obowiązek nauki polskiej zorganizowanie grona ludzi, którzyby dokonali obszernego dzieła wedle następującego programu:

1. Opracować słownik nazw miejscowych i ich części, oraz jaskiń, gór, lasów, niw, łąk, nieużytków, wód płynących i stojących na ziemiach polskich, któryby zawierał a) zestawienie pisowni nazw, chronologicznie według dokumentów ułożone; b) podanie brzmienia nazwy w przekształceniach ludowych i gwarowych; c) przytroczenie imienia własnego lub przedmiotu, od którego nazwa pochodzi; d) wytłómaczenie etymologicznej genezy nazwy; e) oznaczenie czasu powstania czy założenia osady; f) określenie fizycznego typu osady (okolnica, przydrożna, bezpostaciowa, prostokątowa lub inna sztuczna), ze

związłym opisem sieci ulic, rodzaju placów, usytuowanie wybitnych budowli; g) przedstawienie sposobu podziału gruntów w osadzie i rodzaju gospodarki rolniczej; h) zbadanie związku położenia geograficznego i typu osady z ukształtowaniem terenu, biegiem wód i rodzaju nazwy; i) historyczny zarys rozrostu osady z uwzględnieniem zdarzeń i szkód, odniesionych w wielkiej wojnie.

2. Wykreślić mapy ziem polskich, któreby i szczegółowo i statystycznie przedstawiły rozmieszczenie typów osad i nazw w poszczególnych epokach, zniszczenia wojennego itp.

W obu tych pracach trzeba będzie zapewne posunąć się na dalekie obszary zachodnie i sięgnąć po nazwy słowiańskie może aż do granicy sorabskiej Karola Wielkiego tj. Szlezwig, Lubeka, Magdeburg, Bamberg, Norymbergę, aż pod Regensburg, a to, aby historycznie i terytorjalnie objąć od zachodu całokształt osadnictwa słowiańskiego... Słownik nasz powinien obejmować także nazwy zaginionych miejscowości na ziemiach polskich i nazwy dziś nieużywane, a także takie nazwy topograficzne, które mogą być wywiedzione z nazwisk, przy ich analizie, choćbyśmy nie mieli dowodów, że odpowiadały im rzeczywiście istniejące osady. Dla przedstawienia typów osad i podziału gruntów, dla objaśnienia opisu osad osobliwego kształtu lub o silnym rozwoju, koniecznym będzie odpowiednio obfite stosowanie rycin, map sytuacyjnych i warstwowych, jako istotnej części dzieła.

Tego rodzaju praca byłaby znakomitem uzupełnieniem słownika geograficznego, którym się chlubi nauka polska...

Otóż te postulaty inż. Drexlera odczuwa wielu Polaków, a i redakcja »Poradnika językowego« poruszała te kwestje (r. 1909 w artykule: Nazwy geograficzne i ich znaczenie, i passim), uważając je i ze stanowiska językowego za sprawy pierwszorzędne. Zdaje nam się jednakże, że złożenie całej tej pracy podług programu autora na barki »grona ludzi« choćby bardzo licznego i bardzo pracowitego nie doprowadziłoby do celu z tej prostej przyczyny, że brakby było człowieka, któryby się rozumiał na wszystkich działach umiejętności, nakreślonych w programie, a jeden przecież musiałby to wszystko jednoczyć. Natomiast powierzenie tych dwu działów (p. 1 i 2) od razu dwu komisjom uprościłoby sprawę. I tak:

1. Opracowanie słownika nazw miejscowych czyli tzw. *onomastikonu* polskiego powinna wziąć na siebie Akademia Umiejętności, a najważniejszą w tej komisji rolę musi objąć prof. Jan Rozwadowski, który w badaniu etymologii nazw miejscowych zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Zanim jednak jego praca się rozpocznie należy podług dokładnego kwestjonarza zebrać nazwy, i tego zbierania

nie przewlekać na lat dziesiątki, ale np. stanowczo dokonać w latach trzech. Praca nad ułożeniem i objaśnieniem zabrałaby znowu lat parę, ale przypuszczam, że za lat 10 słownik taki mógłby się pojawić. — Czy zupełnie podług punktów autora [a) do i)] mam pewne wątpliwości; rzecz ta należałaby już do komitetu wykonawczego.

2. Wykreślenie mapy ziem polskich musi być powierzone woj-skowemu instytutowi kartograficznemu, który, (o ile nam wiadomo) już istnieje we Warszawie. O ileby jakaś komisja archeologiczna dostarczyła mu materiału, mógłby wypracować i typy osad i pewne dane statystyczne obrazowo przedstawione, ale to na planie drugim, jako wynik badań szczegółowych. Nam musi iść przede wszystkim o dokładną mapę ziem polskich z prawdziwymi, nie fałszowanymi nazwami. Jestto potrzeba pierwszej wagi a po jej zaspokojeniu możemy sięgać w badaniach wstecz, choćby nawet do Karola Wielkiego.

Te uwagi nasunęły się nam po przeczytaniu artykułów inż. Drexlera; Szan. Czytelników prosimy o zabranie głosu w tej sprawie.

R. Z.

Korespondencja Redakcji.

P. L. Borysławskiemu w Ostrowcu. Dziękujemy za przyczynki; wyczerpaliśmy już prawie wszystkie, więc prosimy o nowe. — Na odezwę w sprawie tow. miłoś. j. ojcz. nie odezwał się *nikt*, literalnie nikt!...

Dokończenie artykułu p. A. Passendorfera: »W sprawie nowej pisowni« nastąpi w nrze 16 (czerwcowym) z powodu spóźnionego nadesłania rękopisu.

Na liczne, a powtarzające się zapytania, odpowiadamy łącznie na tem miejscu, że *roczniki dawne*

Poradnika językowego

są jeszcze do nabycia w ograniczonej ilości w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie po następujących cenach (bez przesyłki pocztowej):

Roczniki II (1902) do XII (1912) po M. 4.

Rocznik I Ser. B. (1919) po M. 20.

Nadto „**Język Polski**“ z „**Poradnikiem językowym**“ rocz. I (1913) wyczerpany, rocznik zaś II (1914) i rocz. III (1916) jest jeszcze do nabycia po M. 10.

Nakładem »Poradnika językowego« wyszła książka redaktora Romana Zawilińskiego p. t.

Nasz język ojczysty

w przeszłości i terażniejszości.

8° str. VIII 123 i 1 nl. (z mapką). — Cena obecna M. 15.

Tegoż autora

Życie a szkoła.

Roztrząsanie problemów szkoły narodowej i przyszłej szkoły polskiej. Wydanie II. — Kraków 1919. — 8° str. IV i 142. — Cena M. 10.

Do Szan. naszych Abonentów.

Prosimy wszystkich Abonentów, którzy zapłacili dotąd mk. 20 jako przedpłatę roczną, aby zechcieli w ciągu miesiąca maja dopełnić tę kwotę do mk. 40, ponieważ mimo najszczerzej chęci nie moglibyśmy wydawać pisma wobec rosnących z dnia na dzień cen papieru i druku. Bardzo nam nieprzyjemne to zmienianie ceny w ciągu roku, ale nie mamy na to rady.

Ponieważ »Poradnik językowy« wychodzi 10 razy w roku, więc połowa składa się z 5 numerów. Kto do pierwszych dni czerwca nie złoży przedpłaty za półrocze II., nie będzie uważany za abonenta i już zesz. 6. (16.) nie otrzyma.

Przedpłatę należy składać tam, gdzie się poprzednią połowę złożyło, aby w ekspedycji nie było pomyłek.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.